

Uprzątnęliśmy gruzy po wojnie, zagospodarowaliśmy pola uprawne, przetrwaliśmy w prowizorycznych warunkach długi czas. Zebrało się nawet trochę środków na najważniejszą i dużą inwestycję, jaką jest własny dom. I nadszedł okres, kiedy wszyscy, których było na to stać i mieli taką potrzebę, chcieli się budować.

Nadchodeszły więc zmiany, które coraz bardziej polepszają naszą sytuację.

I tu pole do popisu, a właściwie rysowania dla mojego męża.

Ma uprawnienia, może projektować. I zarabiać. Trzeba było bowiem mieć koniecznie plan, zatwierdzony przez architekta.

I zaczęła się dla nas hossa.

Mąż kupuje deskę kreślarską, przykładnicę i przybory kreślarskie i rysuje pierwszy plan. Dom dla indywidualnego gospodarza na wsi.

Ja swój dom zaczęłam rysować w myślach jeszcze w Trzebnicy, więc patrzę ciekawie na rysunek techniczny. Podoba mi się ta robota. Próbuję rysować sama. Idzie mi wyśmienicie. Stefek patrzy zdziwiony i zadowolony, i mówi:

- Chcesz, to rysuj sama.

I zaczęłam rysować. Zaczął się nowy, zwycięski okres w moim życiu.

Dziecko odchowane. Mąż ma ugruntowaną pozycję w pracy. Jeździ, jak zwykle, dużo w teren z tym, że teraz zwozi mi zamówienia na rysowanie planów.

Przy okazji jest za mierniczego, bo do planu potrzebne jest położenie działki w terenie. Ma dodatkowy zarobek, a gospodarza kosztuje to mniej niż sprowadzanie dodatkowo geodety. (...) Mąż robi szkice zamówionych planów. Najważniejszy plan działki i wielkość domu, potem położenie od ulicy, sąsiedzi, strony świata, ilość pokoi i dodatkowe wymagania. Umawia się na spotkanie u nas za kilka dni.

Przynosi mi tę kartkę, ja rysuję na desce na specjalnym pergaminie rzut poziomy.

Przychodzi zamawiający. Mąż jest zawsze chwilowo nieobecny. Ja pokazuję mu narysowany rzut poziomy, omawiam z nim wszystkie szczegóły i upewniam, że to wszystko przekażę mężowi.

Jeśli był to domek nieduży i zamawiający nie bardzo interesował się planem, traktując to jako zbędną formalność, bo i tak po swojemu zmieni, co się często zdarzało, to rysowałam do końca. Jeśli jednak plan był bardziej skomplikowany, a klient bardziej wymagający, przychodził do uzgodnienia dwa albo trzy razy.

Domy były bardzo skromne, architektura najprostsza, oprawy techniczne, jak na przykład wymiary i rozstaw belek (o czym nie miałam pojęcia), mówił mi Stefek. Podpisy i wymiary na rysunkach były pisane przeze mnie, tak jak pierwsza strona opisowa, ale pod dyktando Stefka.

Gotowe stronicę planu były wykonywane na papierze światłoczułym, na dużej ramie, wyświetlane na słońcu przez któreś z nas.

Potem ja składałam plan, oddawałam klientowi i inkasowałam pieniądze.

Plany rysowałam najpierw w BPP-ie na górze, a potem w naszym domu w małym pokoju na dole, razem z 7 lat.

Na końcu działalności Stefek postanowił sam narysować plan.

Zaniósł go do architekta, jak zwykle do podpisu, a architekt mówi:

- Oj, panie Stefanie, przyniósł mi pan plan narysowany przez kogoś innego.

Powiedział to z niezadowoloną miną.

Na planach zarabiał się tyle, co trzy pensje Stefka.

Z pewnym planem była mała przygoda. Wujek Czesiek chciał wybudować pracownię cukierniczą na swoim placu. Za zrobienie planu w Wydziale Architektury w Legionowie zażądali sporą sumę.

Przyjechałam wtedy do nich w odwiedziny. Wujek mówi:

- Lili, a może ty narysowałaś taki plan.

Z przyjemnością! Odwdzięczyłabym się choć trochę za ich opiekę.

Poszliśmy z Wujkiem na plac. Wymierzyłam, co trzeba, zapytałam o wszystkie wymiary w budynku, zapisałam to i w najbliższym czasie przysłałam gotowy plan.

Za kilka lat chyba, byliśmy oboje w Legionowie. Stefek zapytał ciekawo:

- A jak tam plan. Przydał się?

Cisza. Mówią niepewnie:

- Nie.

- Dlaczego?

Ledwo powiedzieli skrzepowani:

- Bo orzekli, że niedobry. Musieliśmy zamówić u nich.

Stefek zastanowił się i mówi:

- A moglibyście pokazać mi ten plan?

Ja myślę: po co on jeszcze dąży tę sprawę?

Ogląda powoli, dokładnie i mówi:

- To jest nasz plan. O, tu jest mój podpis. A ile Wujek za niego zapłacił?

Wujek podał sumę. Była 3 razy większa niż my wzięlibyśmy w Sandomierzu.

I za to nawet swojego podpisu nie zmienili.

Na tym etapie życia jesteśmy zwycięzcy. Zdrowie nam dopisuje. Z satysfakcjonującej nas pracy mamy spore pieniądze. Jesteśmy bardzo dobrze zgraną i dobraną parą. Żyjemy szczęśliwie, mamy pieniądze i stabilizację.

Nadszedł czas spełnienia mojego marzenia, to jest wybudowania własnego domu.

Raz przychodzi Stefek wyraźnie rozradowany i mówi:

- Możemy się budować, dają działki na Grodzisku.

- Ja na Grodzisku budować się nie chcę.

Konsternacja. Żadnych innych widoków na budowę w Sandomierzu nie ma. Szukaliśmy działki z rok czasu i nic.

Grodzisko daleko, za koszarami i ulica o wyjątkowo dużym spadku terenu.

54

Stefek ani mruknął, bo był przekonany o moim rozumie.

Robimy pieniądze dalej. Po kilku miesiącach znowu radosna wiadomość:

- Dają działki koło stadionu!

Na to zgadzam się z ochotą.

- Budujemy dom murowany - mówi Stefek.

Ja znowu nie zgadzam się:

- Murowany dom to ja mam teraz, ja chcę drewniany.

- Gdzie ja ci kupię drewno? Zresztą nie wolno stawiać drewnianych domów ze względu na niszczenie lasów. Drewniane domy mogą być tylko w górach.

- To nie buduję się wcale.

Za jakiś czas przychodzi uradowany:

- Słuchaj, jest możliwość kupna domu z elementów z trzciny.

- Z trzciny może być.

Pojechaliśmy obydwój do Mikołajek na Mazurach, do wytwórni tych domów. Były zestawione bez otynkowania dwa, dwu i trzy pokojowe. Podobał mi się ten trzypokojowy. Koszt 60 tys. Wzięliśmy, jak wszyscy, pożyczkę 60 tys., do spłaty przez 20 lat. (...)

A więc, oprócz szczęścia małżeńskiego, szczęścia rodzinnego, mam jeszcze trzecie szczęście - buduję

swój własny dom!

Dom, w którym zakotwiczę się na stałe, do końca życia, w którym ja będę właścicielką i panią, miejsce święte, miejsce - azyl, gdzie mogę się odciąć od całego świata i gdzie na moją ziemię, do mojego ogródka nikt nieproszony nie będzie miał wstępu. Tułałam się tyle po obczyznach, że całą moją istotą pragnęłam stałego, swojego miejsca.

Był jeszcze jeden powód mojego pragnienia, chciałam, aby moje dzieci miały stabilność, żeby nie musiały przeżywać tego, co ja.

Tak zresztą myśleli prawie wszyscy normalni rodzice.

Zaczął się od zapoznania z planem projektowanego osiedla.

Z racji swojego stanowiska mąż miał różne kontakty z ważnymi osobami. Pan, od którego zależał przydział działki, był na tyle mądry i sprytny, że postanowił w sprawie wyboru działki dla siebie, poradzić się fachowca.

Zaprosił męża do siebie.

Mąż informuje mnie o tym i mówi:

- Chodź ze mną.

Szłam tam jak na skrzydłach.

Zobaczyć plan całego nowego osiedla to widok arcyciekawy. Gdzie będzie nasza działka?

Weszliśmy do mieszkania w bloku, do pokoiku, gdzie na środku stał stół, za stołem stała żona, przed stołem dwa krzesła i z boku jakaś szafa. Ciasno.

Na stole duża zwisająca mapa.

Pan domu, inteligent pracujący, z pierwszego pokolenia, wskazał mężowi krzesło i obaj usiedli. My stałyśmy. Nie znał jeszcze form grzecznościowych.

- Panie Stefanie, ja właściwie to mam wybrane dwie działki, chciałem się pana poradzić tylko, którą z nich wybrać?

Jedna, to jest ta pośrodku osiedla, bo największa, druga przy głównej ulicy. Tu są dwie.

Mąż, który nigdy nikomu nic nie doradził, bo nic go poza rodziną nie obchodziło i uważał, że każdy ma swoje potrzeby i robi po swojemu, mówi:

- Noo, obydwie są dobre.

Ja okolicę znałam dobrze, bo w lecie i w zimie chodziłam tam, w ten uroczy zakątek z naszą małą Marzenką. Teraz miałam przed oczami wyraźnie całą okolicę.

- Ani ta, ani ta - zdecydowanie wypalam nie pytana.

Mąż usuwa się prędko na krzesło i mówi:

- Chodź, chodź, usiądź tu koło mnie,

Widzę połowę twardego, żółtego krzesła.

- Nie usiądę, bo z góry lepiej widać.

I wygłaszam!

- Wielkość działki w mieście nie ma znaczenia, liczy się punkt od centrum, albo od przystanku. Te dwie działki przy głównej ulicy są trzy razy droższe niż pozostałe, ale w kapitalizmie. To są działki handlowe. Tu są dwie ulice do sprzątnia. Hałas, kurz, spaliny, rejuwach. Brak zacisza. Nie dla babci i wnucząt.

A teraz, co my tu mamy:

- Wszystkie działki za stadionem daleko od centrum, odpada. Lewa strona. Na lewo od ulicy, poziomice jedna przy drugiej, ogromny spadek - odpada! Prawa strona, działki bliźniacze - odpada! Zostaje trzeci, najmniejszy odcinek. Po jednej stronie działki małe i dwu frontowe (po drugiej stronie też ulica) odpada! Zatem tylko te pięć działek przy stadionie. Pierwsza handlowa, druga też za blisko. Trzecia i czwarta są najlepsze. Piąta też mogłaby być, ale jest gorsza, bo mała i zbieżna, bo na zakręcie. Tylko te dwie działki - kończę wywód.

- To omówiliśmy - mówi niepewnie mój mąż.

- Tak, tak - potakuje pan zajmujący wysokie stanowisko.

- Do widzenia - i wychodzimy.

Widziałam plan, nie przypuszczałam, że prawie wszystkie działki będą miały jakiś feler. A która nam się dostanie? Czy na zadupiu (przepraszam), czy bliźniacza od północy? Czy z ogromnym spadkiem, a ja tak nie lubię chodzenia po schodach.

Trochę osłabł mój zapał do budowania się. Być całe życie niezadowoloną, to nie ma sensu.

Mąż ani słowem nie wspomniał, że na początku rozmowy o działkach bezpardonowo wtrąciłam się do ich dyskusji.

Po dość długim oczekiwaniu jest decyzja.

Pan, u którego byliśmy, dostał третią działkę a my - czwartą. Dwie najlepsze działki na 98.

Przez 45 lat żyliśmy z obydwojoma sąsiadami, a następne 10 lat ja sama, jak w rodzinie, choć nie kontaktowaliśmy się czysto, bo oni byli przy władzy komunistycznej, a my przy żadnej.

A więc mamy działkę i zapłacony dom. Jednocześnie z nami zaczyna budować się 98 domów.

Ponieważ w socjalizmie własność prywatna kojarzona była ze złodziejstwem, nazwa naszych domów brzmiała: Spółdzielnia

Mieszkaniowa Rokitek. Kontakt mieliśmy tylko przy spłacaniu pożyczki.

To było trudne budowanie.

Brak wszystkiego, szczególnie dla prywaciarzy, był ogromnym hamulcem. Na każdy materiał trzeba było czekać, a na niektóre mieć pozwolenie (na przykład żelazne legary nad piwnicą). Trzeba było mieć stały kontakt z ludźmi, aby dowiedzieć się, że gwoździe można kupić w Tarnobrzegu, a płyn do impregnacji drewna w Koprzywnicy.

Nikt jednak nie denerwował się i nie miał pretensji. Każdy ochoczo zabiegał, dawał łapówki, wykorzystywał znajomości i zdobywał, zdobywał! Budowy trwały nieraz kilka lat. Ale cieszyło wszystko, bo ciągle zwiększał się stan posiadania, a nie było widma strat.

My mieliśmy ułatwione budowanie. Szkielet budynku mieliśmy gotowy. Mąż znał robotników, którzy po godzinach pracy byli osiągalni. Pozostałe materiały, jak inni musieliśmy zdobywać albo czekać na nie.

Kamień na fundamenty, jak wszyscy, sprowadzaliśmy ze Smerdyny. Piaskowiec.

Przed zamówieniem na umówiony czas domu, trzeba było mieć wymurowany i zaizolowany papą fundament i zasklepione piwnice. Tu był największy problem. Dźwigary z żelaza były nie tylko na przydział, ale i trudno dostępne.

W międzyczasie ja oglądając plan naszego domu zdenerwowałam się bardzo widząc fatalne rozplanowanie pokoi. Tak mógł zaplanować tylko debil, a nie architekt znający potrzeby rodziny.

Przedstawiłam tę sprawę Mężowi i zaplanowałam po swojemu.

Architekt zaplanował tak.

Wejście do dużego 12 m² przedpokoju. Po prawej stronie wejście po zakręconych schodach na górę. Tam dwa pokoje 12 i 18 m². Za schodami wejście do piwnicy i do małego pokoju. Po lewej stronie wejście do kuchni, za nią do łazienki, ciemnej, bo za nią była spiżarka. Na wprost wejście do dużego 5,30 m długości pokoju. Z tego pokoju wejście do małego pokoju.

Pokój reprezentacyjny - przechodni, kuchnia odizolowana od pokoi. Gdzie mają bawić się dzieci, gdzie miejsce na rodzinny obiadowy stół?

Ja zmieniałam tak. Przesunęłam ścianę z dużego pokoju o 1 metr do małego i uzyskałam dwa duże. Kuchnię dałam na miejsce łazienki, połączyłam drzwiami z pokojem, nazwałam go dziennym. Drzwi z przedpokoju do kuchni i z kuchni do dziennego pokoju są przy sobie. Wejście z przedpokoju do dziennego pokoju jest krótkie i nie przeszkadzające w kuchni. Przy otwartych drzwiach jestem cały czas w kuchni i pokoju. Przy dziecku w wózekczku i odrabiającym lekcje. Podawanie do stołu z kuchni jest łatwe. Drzwi między pokojami dają 10 m przejścia. Trzy duże okna na południe i oszklone do podłogi drzwi na taras (z dzieciennego pokoju), dają w obu pokojach dużo słońca. Rozkład ogromnie funkcjonalny.

Aby mieć całkowity komfort zaplanowałam od ogrodu taras, a od ulicy werandę. Była i jest cała przeszklona, widziałam taką w Warszawie przy jednej willi.

Pozostały jeszcze schody. Ze względu na drzwi wejściowe z werandy i furtkę na ulicę schody chciałam zrobić w zakole. Sprowadzony fachowiec na mój projekt powiedział zdecydowanie:

- To się nie da.

Chciał zrobić równo przy ścianie domu. Powiedziałam mu:

- To ja zrobię sama.

Poszedł sobie.

Z planowania domów wiedziałam, że schody, dwie wysokości plus szerokość mają dać 62 cm. Narysowałam na ścianie szerokość podestu, potem wysokość schodów, podzieliłam od podestu do chodniczka na dole. Zaokrąglenia schodów zrobiłam z płyty pilśniowej twardej, zagruzowałam gruzem ceglanym, (bo żwir dla prywaciarzy był niedostępny) i zalałam betonem 2 do 3-ech. Murek półokrągły i na wierzchu na schodach i tarasie murarz położył lastryko.

Dużo było etapów budowania tego domu.

Najpierw największe elementy ścian złożone były osobno. Płyty 160/260 cm zrobione były z kratownicy, wzmocnionej na krzyż z kantówki drewnianej 5x5 cm. To obite było z obu stron prasowanymi matami trzcinowymi, splecionymi mocno drutem. Oddzielnie leżały elementy więźby dachowej i deski podłogowe.

To wszystko mąż kazał starszemu robotnikowi zlać dwa razy, z uwzględnieniem końców desek. Drzwi i okna leżały oddzielnie.

Wszystko robione w napięciu w obawie przed deszczem.

Nie wiem, jak w to wkomponowane było takie posunięcie.

Stwierdziłam, że pokoje na 260 są za niskie. Poprosiłam Męża, aby podwyższyć mieszkanie o 15 cm, Stefuś dla mnie zrobi wszystko. Pisze do Bolka, brata, który został na gospodarce, aby przywiózł kantówkę 15x15 cm długości dookoła domu plus ściany poprzeczne.

Bolek miał z ich lasu kilka wysuszonych pni drzew i w niedługim czasie przywiózł własnym traktorem potrzebne belki. Zlane środkiem przeciw kornikom, zostały ułożone na górze ścian.

Nareszcie stoją ściany przykryte eternitem. Następna faza to zdobycie i zainstalowanie przewodów elektrycznych, potem to samo z wodociągiem i kanalizacją. A wszystko trzeba zdobywać i czekać. Najgorsze było centralne ogrzewanie. Nie było żeberek w sklepach. Polowało się na nie od szmuglerów, którzy przywozili je z terenów polniemieckich. To było karane.

Jeden nasz sąsiad ze środka osiedla przesiedział 8 miesięcy więzienia za kupno grzejników! Wyjątkowo łagodny i dobry człowiek. Wyszedł cały spuchnięty na twarzy, nie do poznania.

A przecież wszyscy mieli kaloryfery z rozbiórki. Potem tylko tynkowanie, szklarz i można się sprawdzać.

Te ostatnie dwa lata była dla mnie wyjątkowo radosne i twórcze. W pokoju na górze, przy BPP-ie rysuję. Na placu pracuję fizycznie, doglądam, obmyślam. Jestem w swoim żywiole. Marzenka ma 5 lat, czuję się silna i szczęśliwa. Myślę o drugim dziecku.

Mamusia z siostrą Reginką bardzo się kochały. Ja siostrę bardzo kochałam. Zdawało mi się, że i Marzenka musi mieć siostrę i że zostawić jedno dziecko bez rodzeństwa jest nieuczciwie.

Mąż oczywiście chciał tego, co ja chciałam i zaszłam w ciążę.

W czasie budowy mąż został inspektorem nadzoru nad budową osiedla Rokitek i miał do czynienia z sąsiadami.

Z państwem Kolasami spotkaliśmy się już na innej płaszczyźnie. Mieliśmy zostać dalszymi, ale jednak sąsiadami. Ja dla niego miałam podziw, ona była mi bliska duchowo, byliśmy od nich o jakieś 15 lat młodszy, więc nawiązanie znajomości było dla obu stron korzystne. Pomalutku, bez specjalnej zachęty czy zobowiązań, w dawnym stylu, wolno, ale na trwale zaczęliśmy ze sobą obcować.

Dzięki budowie nawiązaliśmy kontakt z Harami. Ja, jak zobaczyłam go pierwszy raz, zadziwiłam się jego urodą i osobowością. Nie był przeciętny. Pracował jako zegarmistrz. Oddałam zegarek do naprawy, potem odebrałam i na tym koniec.

Poznali się mężowie. Harowie też dostali działkę, mieli mało pieniędzy (a trzcinia kosztował o wiele mniej niż murowany), zainteresowali się naszym domem. Jak doszło do spotkania, nie pamiętam. Wiem tylko, że ja z jego żoną polubiłyśmy się i zostałyśmy przyjaciółkami do jej śmierci.

My wybudowaliśmy się pierwsi (bo dom był składany). Zamieszkaliśmy i mieliśmy doprowadzoną elektryczność.

Państwo Kolasowie wprowadzili się chyba o rok później.

Wyprawiali wesele córce. Do nich elektryczność nie była jeszcze doprowadzona.

Pan dyrektor Kolasa przyszedł z prośbą o podłączenie się do nas. Przewód on załatwi. Ich działka była po drugiej stronie stadionu.

Oczywiście zgodziliśmy się ochoczo.

U nich w czasie wesela zabłysło światło w całym domu! Wtedy nie było możliwości wyprawienia wesela poza domem.

Od tego czasu nasza znajomość była oficjalna.

My jako narybek towarzyski byliśmy dobrzy, Mąż był szanowanym człowiekiem, a ja miałam uroku za nas dwoje i jeszcze by dla kogoś starczyło.

Zapoznaliśmy też, przez męża, państwa Pawlików. Dobrzy i mili ludzie.

Z tymi trzema małżeństwami żyliśmy w stosunkach towarzyskich i w przyjaźni aż do ich śmierci. Teraz już wszyscy umarli. Zostałam ja sama.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Redaktor, dodano 27.01.2020 11:01

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.